

...w którym nasi przyjaciele opuszczają Magiczny Las

Mapa okazała się nie być do końca dokładna i dlatego przyjaciele nie spotkali się na Polanie Szczęścia, ale w Zaskakującym Ekotonie. Nasi bohaterowie zbliżali się do niego z dwóch różnych stron i wszyscy byli zaskoczeni: Luna, Alex, Bella i Le O'Capri tym, że Marty był sam, a Marty tym, że było ich więcej niż wtedy, gdy się rozstali. Aha, i że trójka, która była tam pierwsza, była od stóp do głów pokryta błotem. Marty nie mógł pojąć, jak to się mogło stać.

– Co ci się stało? – to było pierwsze pytanie Marty'ego, kiedy w końcu do siebie dotarli.





– Gdzie jest Astro? – zapytała z kolei Luna, a pozostali skinęli głowami, dając znak, że było to ważniejsze pytanie.

– Nic złego mu się nie stało, – powiedział Marty i nacisnął guzik na swoim kadłubie. Otworzył się wysuwany schowek i wszyscy zobaczyli śpiącego w środku miniaturowego Astro. – Zjadł trochę magicznych jagód, a teraz pozostanie taki mały przez dwadzieścia cztery godziny, dopóki ich magiczna moc nie osłabnie, – wyjaśnił Marty.

– Rety, – zdziwili się przyjaciele.

– Co się z wami stało? – dlaczego jesteście tacy brudni?

– Wpadliśmy do Bagna Rozpaczy, – odparła Luna.

– I prawie się utopiliśmy, – kontynuowała Bella.

– Ale uratował nas krzyk sowy i szlachetnego Le O'Capri.

– Co za ciekawa przygoda, – odpowiedział zdziwiony Marty. – Ale jak u licha znalazł się pan w magicznym lesie? – zapytał lamparta Marty.

– Sam profesor Novus wysłał mnie, żebym się wami zaopiekował. Bardzo martwi się o wasze bezpieczeństwo podczas tej wyprawy.

– Profesor Novus? – zapytał zaskoczony Marty.

– Profesor Novus! – wykrzyknął Astro, który właśnie się obudził.

– Och Astro, ty nie śpisz! – ucieszyła się Luna.

– Podoba ci się być małym? – zapytał Alex.

– Szczerze mówiąc, niezupełnie, – odpowiedział Astro. – Wszystko wydaje się takie duże, a droga bardzo długa... Gdyby nie Marty, nadal błąkałbym się gdzieś w lesie.

– Mówiłem ci, żebyś nie jadł tych jagód, – powiedział Marty.

Astro milczał w poczuciu winy.

– Czy profesor Novus wie, że tu jesteśmy? – zapytał Marty.

– Profesor Novus wie wszystko, – powiedział Le O'Capri z głębokim szacunkiem w głosie.

– Przekazał mi swoje rozkazy poprzez naczelnego poczmistrza Akademii.

– Dorothea Nightwing?! – powiedział zaskoczony Astro.

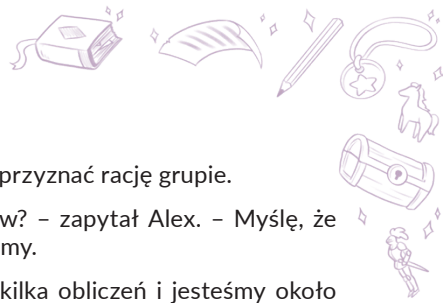
– Dokładnie tak! – odpowiedział Le O'Capri.

– Wiedziałem, że nas obserwuje! – wykrzyknął z oburzeniem Astro.

– Co z tego? – spytała Luna. – W końcu dobrze nam to zrobiło. Gdyby nie ona, nadal byłibyśmy na tym bagnie.

– Zgadza się, – poparł ją Alex.





- Zgadzam się! - powiedziała Bella.

- W porządku, w porządku, - Astro postanowił przyznać rację grupie.

- Marty, jak szybko możemy wyjść z tych lasów? - zapytał Alex. - Myślę, że twoja mapa jest przestarzała i nie wiem, gdzie jesteście.

- Tak, mapa jest przestarzała, ale wykonałem kilka obliczeń i jesteście około kilometra od końca Magicznego Lasu, - powiedział Marty.

- Więc pospieszmy się! - zawołała Luna, wszyscy przyjaciele ruszyli dalej.

Po kwadransie wyszli z lasu i znaleźli się tuż przed ogromnym polem, które rozciągało się wzdłuż i wszerz. Gdzieś tam, prawie na samym horyzoncie, widać było tylko ciemne punkciki.

- Ta część była oznaczona na mapie jako Tynnolas. Był to obszar, który nie został nigdy wcześniej zbadany. Wiemy tylko, że gdzieś tam mieszkają gremliny, - powiedział Marty, wskazując na punkt w oddali.

- Jakie to ekscytujące! Musi tam być dużo niezbadanych dzikich roślin! - ucieszyła się Bella.

- Tak, ale najpierw musimy przejść przez rzekę, - Alex wskazał na rzekę, która odcinała im drogę do Tynnolasu i odgradzała pole od lasu. Choć rzeka była wąska, jej nurt był dość silny.

- Nareszcie możemy się umyć, - zasugerowała Luna, dotykając swoje futro, które było pokryte twardniejącym błotem i szlamem.

- Czy wszyscy potrafią pływać? - zapytał Le O'Capri.

- Tak! - odpowiedzieli wszyscy oprócz Marty'ego.

- Moja budowa nie pozwala mi na długie zanurzenie się w wodzie, - powiedział Marty. - A nie mam wystarczającej mocy silnika, aby przelecieć przez rzekę.

- Co w takim razie zrobimy? - zapytała swoich przyjaciół Luna.

- Może powinniśmy zbudować tratwę? - zastanawiał się Alex.

- To zajmie trochę czasu, - zauważył Marty.

- Moi przyjaciele, jesteście uczniami Akademii Magii Novakid i możecie z łatwością pokonać każdą przeszkodę, używając magicznego języka! Zapomnieliście już o tym? - powiedział Le O'Capri do młodych poszukiwaczy przygód.

- O tak! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy? - Luna wydawała się zaskoczona.

- Wypowiedzmy wszyscy zaklęcie lewitacji i przeniesmy Marty'ego i Astro na drugą stronę rzeki - zasugerował Alex.

- A co z nami? - zapytała Luna.

- Weźmiemy małą kąpiel, - odparł Alex patrząc na brud na swoich spodniach, koszuli i swetrze.





– Świetny plan! – zgodziła się Bella. – Popynę pod wodą i zbadam, jakie rośliny występują w tej rzece.

– Marty, Astro, przygotujcie się! – powiedziała Luna.

– Jestem gotowy! – odparł Marty.

– Gotowy! – wykrzyknął Astro.

– Fly, fly across the river, fly! – powiedzieli wspólnie Luna, Alex, Le O’Capri i Bella.

Wydawało się wtedy, że jakaś wielka niewidzialna ręka uniosła Marty’ego i Astro w powietrze, przeniosła ich przez rzekę na przeciwny brzeg i delikatnie opuściła na ziemię.



- Jednak wspaniale jest znać magiczny język! - wykrzyknęła Luna.

- Tak, z pewnością, - zgodził się Alex.

- Teraz nadszedł czas, abyśmy też weszli do wody, - Le O'Capri delikatnie dotknął powierzchni wody łapą. - Jest trochę chłodna, ale nie jest tak źle, żeby nie można było popływać.

- Hurra! - wykrzyknęła Bella i wskoczyła do rzeki.

- W porządku, - westchnął Alex i powoli zaczął wchodzić do wody. Tak naprawdę nie lubił pływać.

- Trochę zimna, - powiedziała z wahaniem Luna, po czym na chwilę się zatrzymała, a następnie odważnie weszła do wody. - No cóż! Po Bagnie Rozpaczy już niczego się nie boję!

Le O'Capri wszedł do wody jako ostatni, - jako najstarszy z przyjaciół upewnił się, że nikt nie utonął.

Dorothea, obserwując z pobliskiej gałęzi drzewa, była już pewna, że drużyna dotrze do obozu gremlinów.

Leśny Duszek też się ucieszył, bo tajemniczy obcy wreszcie wyszli z jego lasu.

